

W Starym Teatrze po 40 latach wywoływano „Biesy”

TEATR. Owacją na stojąco powitała publiczność Andrzej Wajdę w Starym Teatrze, gdzie w poniedziałkowy wieczór reżyser obchodził 85. urodziny i jubileusz 40-lecia realizacji słynnych „Biesów”, których premiera odbyła się 29 kwietnia 1971 roku.

Zjawili się niemal wszyscy aktorzy biorący udział w tym spektaklu: m.in. Izabela Olszewska, Anna Polony, Ewa Kolaszińska, Wojciech Pszoniak, Tadeusz Malak, Andrzej Kozak, Kazimierz Kaczor. Nie dojechał Stawrogin – Jan Nowicki. Byli Zygmunt Konieczny, kompozytor niezapomnianej muzyki i ówczesny dyrektor teatru Jan Paweł Gawlik, który, jako jedyny, gdy inni odmawiali, odważył się wystawić „Biesy”. Z powodu cenzury spektakl w całości nigdy nie został zarejestrowany przez TV; film, który pokazano po 40 latach, zmontowano z kilkunastu zachowanych na taśmie scen. Teraz towarzyszyły im gromkie brawa.

Na prośbę reżysera minutą ciszy uczczono pamięć tych, którzy odeszli (a grali w tym spektaklu), m.in. Kazimierza Fabisiaka – nie dojechał premiery, zmarł na scenie, na oczach widzów podczas III próby generalnej.

Były i zabawne wspomnienia, ale i te, które przypominały atmosferę napięcia podczas pracy. – Na kilka dni przed premierą Kryśka zwróciła uwagę Jankowi Nowickiemu, że dobrze by było, gdyby nauczył się wreszcie tekstu, bo premiera tuż, tuż – opowiadał Wajda. – Na co Nowicki powiedział zdanie, które przeszło do historii Starego Teatru: „Jak reżyser nauczy się reżyserować, to ja nauczę się tekstu”. Z kolei



Andrzej Wajda (obok Krystyna Zachwatowicz) podczas spotkania w Starym Teatrze FOT. WACŁAW KŁAG

Izabela Olszewska opowiedziała z narastającym dramatyzmem o atmosferze pracy: – Szukaliśmy sensów, prawdy. Dopiero kolejne elementy scenografii i wreszcie muzyka Zygmunta, te metafizyczne szepty i krzyki w pełni uświadomiły nam sens tego przedstawienia.

– Dziękuję Izie, że przypomniała, iż aktorzy zrozumieli, w czym próbują, dopiero dzięki muzyce Zygmunta – zripostował Andrzej Wajda.

Był tego wieczoru list gratulacyjny od prezydenta Bronisława Komorowskiego, były życzenia od Mikołaja Grabowskiego, obecnego dyrektora Starego Teatru, który wręczając bukiet cytrynowych tulipanów mówił: – Andrzej, zrób znów takie „Biesy” w naszym teatrze, i zrób je szybko.

Były też podziękowania dla Krystyny Zachwatowicz, autorki kostiumów, Jacka Tomasika, autora choreografii, dla Leszka Malika, elektryka, który wraz z Krystyną Za-

chwatowicz ustawiał premierowe światła. Dziękowano wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia „gęstości teatralnej prawdy”, jak określił „Biesy” Jan Paweł Gawlik.

Pięknie przedstawienie wspominał Stanisław Radwan mówiąc o tym, jak ono wręcz ubezwłasnowolniało widzów nowatorską grą aktorów i inscenizacją. – Chylę czoła przed pracą Zygmunta, którego fantastyczną muzykę przyjąłem z dużą dozą zazdrości. Na co autor muzyki do „Biesów” zareagował opowieścią: – Kiedy orkiestra po raz pierwszy wykonała na żywo muzykę podczas próby, wszyscy byli przerażeni, że to zbyt głośne, że mury popękają, że teatr się zawali. Nikt jednak nie brał pod uwagę tego, że ta sama orkiestra po spektaklach grała już nieco inne, i nie mojego autorstwa kompozycje w knajpie obok, w Feniksie. I jakoś mury się nie zawaliły.

Wrażenia z owego czasu skomentował też Wojciech Pszoniak, mówiąc, że praca nad „Biesami” była najważniejszym czasem w jego artystycznym życiu. – Wierchowiński, którego grałem, jest ucieleśnieniem zła. Cate „Biesy” są ucieleśnieniem zła. Od czasów tej realizacji boję się Dostojewskiego, bo wiem, że ta gra z nim jest bardzo niebezpieczna. Ale fascynująca.

W serdecznej atmosferze, wśród fotogramów ze spektaklu i kostiumów prezentowanych w foyer teatru, przebiegała część towarzysząca poniedziałkowego wieczoru. Nie jednemu w oku łza się zakręciła i słysząc było westchnienia: „Boże, jak oni wtedy grali!”

JOLANTA CIOSEK